

Seattle [FELIETON]

Celem zawodowych rewolucjonistów zawsze była, jest i będzie rewolucja polegająca na obaleniu dawnego porządku i zastąpieniu go porządkiem nowym, tym razem doskonałym. Laboratorium takiej zmiany stało się Seattle i jego strefa autonomiczna – pisze Dariusz Gawin w swym cyklicznym felietonie.

Dziwne rzeczy dzieją się w Ameryce. Trwa rzeź pomników, której ofiarami padają już nie tylko upamiętnienia generałów i polityków Konfederacji z czasów wojny secesyjnej, ale też takich postaci, jak Kolumb czy Lincoln. Uniwersytet Princeton zdecydował, żeby zmienić nazwę jednego z jego instytutów noszących imię prezydenta Woodrow Wilsona. W Seattle z kolei powstała tzw. strefa autonomiczna, zwana CHAZ od słów *Capitol Hill Autonomous Zone*. Wszystko na fali zrozumiałych protestów po zabójstwie George'a Floyda. Ale jak w przypadku każdego masowego ruchu został on szybko przejęty przez radykalne środowiska polityczne, w tym przypadku lewicowe. Jak w każdej rewolucji mamy do czynienia z proletariatem – w tym przypadku Afroamerykanami oraz ze świadomą i zorganizowaną mniejszością, która krzywdy mas przekuwa w program polityczny. Proletariat potrzebuje zatem komisarzy, aktywistów oddanych sprawie i ideologicznie świadomych. A celem zawodowych rewolucjonistów zawsze była, jest i będzie rewolucja polegająca na obaleniu dawnego porządku i zastąpieniu go porządkiem nowym, tym razem doskonałym. Laboratorium takiej zmiany stało się właśnie Seattle i jego strefa autonomiczna.

W tej utopii wszystko dzieje się jak zawsze w tego rodzaju sytuacjach – w dzień lud słucha przemówień, poezji i muzyki (jak napisał to nie kryjący zachwytu reporter z *New York Times*) oraz formułuje żądania. Na ich liście oprócz postulatu obcięcia funduszy na policję i przeznaczenia tych pieniędzy na pomoc socjalną i akcje edukacyjne, znalazły się także – poza amnestią dla uczestników protestów, czy amnestią dla sprawców przestępstw związanych z używaniem

*Władza publiczna w Seattle
abdykowała, zaprzestała
egzekwowania swej
podstawowej – w świetle
zachodniej polityczności,
kompetencji*

marihuany, żądania
aby kolorowi
więźniowie
odbywający kary za
użycie przemocy byli
powtórnie sądzeni
przez sądy złożone
wyłącznie z
kolorowych
współbraci.

Przykłady utopijnych postulatów i działań można mnożyć – są wśród nich zabawne i niegroźne pomysły w rodzaju poletek uprawnych zakładanych na trawnikach i skwerach czy bardziej dziwaczne, jak apel by w ramach reparacji za okres niewolnictwa każdy biały dał jednemu czarnemu protestującemu dziesięć dolarów. W nocy ta naiwna i pełna dobrej woli utopia, jak każda utopia realizowana w rzeczywistym świecie, zmieniała się w miejsce niebezpieczne, pełne ludzi agresywnych, pijanych, dewastujących prywatną własność (mieszkańcy pochowali się, sklepikarze pobarykadowali sklepy, ludzie bali się potem w mediach opowiadać tego, co się w strefie działo, bojąc się nie tylko zemsty radykałów ale też piętna ciemnogrodu). Zdarzały się też strzelaniny i zabójstwa.

Wszystko to było możliwe, dlatego, że policja po fali protestów opuściła komisariat znajdujący się w tej dzielnicy. Radykałowie wzniesli się coś w rodzaju posterunków granicznych i przejęli de facto władzę nad tym kawałkiem Seattle. Tym samym rzecz wykroczyła poza rewolucyjno-radykalny folklor i sięgnęła fundamentów polityczności. W klasycznej koncepcji suwerenności Maxa Webera jest ona prawem do legalnego stosowania przymusu fizycznego na określonym terytorium – państwo jest tak długo suwerenne jak długo może i chce wymuszać prawo i publiczny porządek na swoim terytorium. W tym wypadku policja, która faktycznie opuściła tę strefę działała z faktycznym przyzwoleniem władz miasta, które w Ameryce kontrolują lokalną policję. Władza publiczna w Seattle abdykowała zatem na tym terenie, zaprzestała egzekwowania swej podstawowej – w świetle zachodniej polityczności, kompetencji.

Nienawiść do Trumpa zaślepia liberałów do tego stopnia, że gotowi są zapłacić każdą cenę za jego pokonanie

I tu dochodzimy do sedna całej sprawy. W Seattle rządy sprawuje burmistrz Jenny Durkan. Jest to nie tylko pierwsza kobieta na tym

urzędzie – jest ona także zadeklarowaną homoseksualistką, wychowującą ze swoją partnerką dwóch synów. Zarówno pani burmistrz jak i większość rady miejskiej to progresywni liberałowie. Kiedy prezydent Trump napisał tweeta, w którym wezwał ją do tego, żeby natychmiast odzyskała kontrolę nad swoim miastem, odpowiedziała mu – też na Twitterze, żeby wrócił z powrotem do swojego bunkra. A jednak radykałowie nie szanują pani burmistrz za to, że faktycznie umożliwiła ona powstanie strefy. W ich oczach i tak reprezentuje „system”, który należy obalić. W końcu, po kolejnych zabójstwach i niespokojnych nocach zapowiedziała zakończenie żywota strefy. Ale nie zrobiła tego w twardych słowach, grążąc użyciem siły – poprosiła raczej o zakończenie protestu i rozejście się do domów.

W całej tej sprawie widać sprzężenie zwrotne, które działa dzisiaj na styku współczesnego liberalizmu i lewicowego, lewackiego wręcz radykalizmu. CHAZ, jak każda utopia, to efemeryda skazana na przegraną. Zrodzi jednak kolejną legendę, którą skrajna lewica szantażować będzie liberałów. Ich progresywne skrzydło nigdy nie może oprzeć się pokusie wchodzenia w licytację, kto jest bardziej postępowy, kto bardziej zwalcza system i działa na rzecz nowego wspaniałego świata. Po zwycięstwie Trumpa nieliczni rozsądni liberałowie wskazywali na to zagrożenie. Mark Lilla pisał, że lewica narzuciła liberałom agendę związaną z polityką tożsamości czyli koncentracją na prawach wszelkiego rodzaju mniejszości – seksualnych, kulturowych, rasowych, agendę odcinającą ich od wielu zwykłych Amerykanów, przede wszystkim od białej klasy pracującej. Po wydarzeniach ostatnich tygodni widać, że te głosy nie zostały wysłuchane – sprawy potoczyły się w dokładnie w odwrotnym kierunku. Radykalna rewolta rozlewająca się po Stanach wzmacnia wszystkie te trendy, które Lilla chciał zatrzymać. Nienawiść do Trumpa zaślepia liberałów do tego stopnia, że gotowi są zapłacić każdą cenę za jego pokonanie. Nawet jeśli tą ceną jest narastający chaos.

Dariusz Gawin

Przeczytaj inne felietony Dariusza Gawina



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030

